

A R T Y K U Ł Y R E C E N Z Y J N E

Krzysztof Kosiński

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Różowa jutrzienka nowoczesności

Jerzy Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2017, ss. 478.

Inaczej niż wszystkie dotychczasowe książki prof. Jerzego Kochanowskiego, najnowsza jego monografia dotyczy tylko jednego roku. Odróżnia ją od tamtych także tonacja osobista – dedykacja dla rodziców, którzy poznali się w szczególnym roku 1957.

Dlaczego rok 1957 jest według Jerzego Kochanowskiego jednym z najważniejszych momentów historii PRL? Wyjaśnienie znajdziemy we wstępie: „W niektórych dziedzinach – nauce, szeroko rozumianej konsumpcji, wzornictwie, sporcie, życiu kulturalnym, otwarciu na świat i sposobie jego postrzegania, wykluwaniu się nowoczesnej struktury społecznej, sektorze prywatnym, wsi, pierwocinach ekologii, sferze marzeń i wyobrażeń – zmiany były tak rozległe i głębokie, że można wręcz zaryzykować tezę, że w tym krótkim czasie wylano fundament nowoczesności, na którym opierało się życie społeczne, praktycznie do transformacji ustrojowej ponad trzy dekady później. Można również założyć, że nie tylko polityka, ale także zmiany cywilizacyjne zadecydowały o łatwości, z jaką sięgano po słowo «rewolucja» dla scharakteryzowania rzeczywistości przełomu lat 1956 i 1957” (s. 18).

Słowo „rewolucja” (czy „rewolucyjny”) pojawia się w książce przeszło 120 razy. Można zatem powiedzieć, że Jerzy Kochanowski nie tyle chce zdiagnozować codzienność roku 1957, ile wychwycić tendencje, które, w jego przekonaniu, skutkują czymś, co można by nazwać rewolucją nowoczesności.

Jak wszystkie książki Kochanowskiego, również *Rewolucja międzypaździernikowa* oparta jest na solidnej podstawie źródłowej. Tworzą ją akta partyjne, sprawozdawcze i normatywne szczebla centralnego (Archiwum Akt Nowych); akta sześciu archiwów regionalnych w Lublinie, Gdańsku, Gdyni, Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie; dokumenty osobiste, głównie listy do władz, radia czy redakcji prasowych, określane przez Autora jako „materiały osobiste narracyjne”.

Co może zaskakiwać, niewielką rolę odegrały tu akta Instytutu Pamięci Narodowej. Można dyskutować, czy rzeczywiście nie poszerzają one wiedzy o społeczeństwie lat 1956–1957. Poczesne miejsce zajmuje prasa z epoki. Kochanowski uważa ją za źródło „wyjątkowo ważne” dla dziejów społecznych, dlatego też, jak pisze, starał się brać pod uwagę zarówno tytuły centralne, jak i prowincjonalne, satyryczne i poważne, polskie i zagraniczne (s. 28–29). Ważne, a momentami kluczowe okazują się zdjęcia, a zwłaszcza karykatury. Przy czym Autor nie tyle poddaje karykatury analizie, ile wykorzystuje ją jako swoistą metaforę omawianych zjawisk, co podnosi atrakcyjność książki, ale też czyni niekiedy pisarza i jego czytelników zakładnikami wyobraźni karykaturzystów. Szkoda, że Kochanowski w niewielkim stopniu wykorzystał dzienniki. Brakuje tu zwłaszcza zapisków Karola Estreichera i Mieczysława Jastruna, a warto przypomnieć, że w dzienniku tego drugiego zapiski dotyczące roku 1957 zajmują przeszło 50 stron. Autor asekuracyjnie zaznacza, że „liczba potencjalnych źródeł jest praktycznie niezmiernie duża i zmusza do radykalnej selekcji” (s. 28).

Książka składa się z trzynastu rozdziałów. W ich tytułach, z wyjątkiem jednego, pojawia się charakterystyczny cytat, co ma oddawać klimat opisywanej epoki. Główne tematy książki to: chuligaństwo, prostytutka, seksualność, rozrachunki w zakładach pracy, bezrobocie, młodzież, Kościół katolicki, turystyka, oddziaływanie kultury zachodniej, nowoczesność, materializm, szara strefa gospodarcza, próba prywatnej przedsiębiorczości. Kochanowski zastrzega, że przedstawia „tylko wycinek polskiej rzeczywistości lat 1956–1957”. Jak przyznaje, „pominięte zostały obszary, zjawiska czy grupy społeczne, które podlegały w tym czasie równie rewolucyjnym przemianom i zasługują na osobne, obszerniejsze monografie: wieś, sfery artystyczne, literatura, sport, szeroko rozumiana technika, szkolnictwo, kwestie mieszkaniowe, mniejszości narodowe, Ziemia Zachodnia i Północna” (s. 28). Zakres tematyczny jest zatem dość szeroki, niemniej dobór zagadnień i ich hierarchizacja może budzić wątpliwości.

Przyjęta perspektywa badawcza ma też skutki uboczne. Niezorientowany czytelnik może odnieść wrażenie, że Polacy w 1957 r. byli w większości społeczeństwem „mieszczańskim” lub „drobnomieszczańskim”. Wrażenie to wzmacnia dobór lektur teoretycznych. Przynależą one – jak w przypadku socjologa Helmuta Schelsky’ego – do niemieckiego obszaru kulturowego, którego Kochanowski jest zresztą wytrawnym badaczem. Kategorie niemieckiej socjologii, jak np. mieszczaństwo, drobnomieszczaństwo, średnioklasowość, proletariackość, Kochanowski stara się odnosić do Polaków, co przynosi niekoniecznie przekonujące rezultaty poznawcze. Określenia „mieszczański” czy „drobnomieszczański” pojawiają się w książce Kochanowskiego ponad dwadzieścia razy. Mieszczaństwo jest zapewne kluczem do zrozumienia społeczeństwa niemieckiego, w przypadku polskiego – chyba jednak chłopstwo, a także sarmackość jako forma kulturowa przejęta przez inne niż szlachta warstwy społeczne, w tym znaczną część tradycyjnego chłopstwa.

Rok 1957 może budzić różne skojarzenia. W dość zaskakujący sposób Kochanowski rozpoczyna swój wykład od chuligaństwa, pijaństwa i prostytutki, o czym mowa w dwóch pierwszych rozdziałach książki. Zwraca uwagę na cztery kwestie: natężenie zachowań o charakterze chuligańskim, zarówno w mieście, jak i na wsi (s. 34); wzrost spożycia alkoholu, i to pomimo podwyżki cen (s. 38); skokowy wzrost zachorowalności na choroby weneryczne, zwłaszcza w największych miastach (s. 48); wzrost liczby prostytutek, i to w młodym wieku, szczególnie na Wybrzeżu (s. 53). Zarysowuje się tu obraz rozprężenia dyscypliny społecznej, poluzowania norm obyczajowych, przyzwolenia na zachowania dotychczas zakazane.

Nie wszystkie dane przytaczane przez Kochanowskiego w pełni przekonują. W przypadku zachowań chuligańskich informacje o skali ich natężenia Kochanowski zaczerpnął, jak pokazują przypisy 9 i 10 do rozdziału 1, z książek Antoniego Dudka i Tomasza Marszałkowskiego pt. *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Stefana Pastuszewskiego pt. *Bydgoski Listopad 1956* oraz Pawła Skubisza pt. *Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie 10 grudnia 1956 r.* Autorzy ci wskazywali jednak na polityczny podtekst „chuligaństwa”. Pod tym enigmatycznym określeniem kryły się często próby dochodzenia sprawiedliwości za krzywdy doznane w okresie stalinowskim. Historia polityczna i społeczna przenikała się w latach 1956–1957 chyba w większym stopniu, niż wynikałoby to z ujęcia zaproponowanego tu przez Kochanowskiego.

Liczący ponad trzydzieści stron rozdział trzeci pt. „Łatwiej je wyzwolić, niż potem opanować», czyli piękno i piekło kobiet” wprowadza w kwestię, która jest jednym z głównych tematów książki – rewolucji obyczajowej i rewolucji seksualnej. Zaczyna się od opisu zmian w modzie, głównie pod wpływem kina francuskiego. Kochanowski w ciekawy sposób pokazuje, że w parze ze zmianą wyglądu zwłaszcza młodych ludzi szły nowe wzorce zachowań. Za charakterystyczną dla tego czasu uznaje modę (czy może raczej pozę) na egzystencjalizm, zarówno pod wpływem kina, jak i docierającej do Polski – początkowo za pośrednictwem prasy literackiej – twórczości Jeana-Paula Sartre’a czy Alberta Camusa, przede wszystkim zaś powieści Françoise Sagan *Witaj, smutku* – jednej z najpopularniejszych książek roku 1957, przynajmniej wśród wielkomięskiej młodzieży (s. 65).

Kochanowski dowodzi, że w 1957 r. doszło – w reakcji na pruderię i siermiężność komunizmu stalinowskiego – do zmiany postrzegania cielesności. Za symbole tego czasu Autor uznaje modę na striptiz (słowo to przeniknęło wówczas do mowy potocznej w spolszczonej wersji), konkursy piękności organizowane w całym kraju (począwszy od I Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Jazzowej w sierpniu 1956 r. i towarzyszącego mu wyboru miss Sopotu) czy odrodzenie biur matrymonialnych, co ciekawe, nawiązujących kontakt ze swoimi odpowiednikami w krajach o dużych skupiskach Polonii: w Australii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, we Francji (s. 70, 72, 77). Znamienne jest dla ówczesnej atmosfery, zdaniem

Kochanowskiego, marzenie kobiet o małżeństwie z cudzoziemcem i wyjeździe z Polski.

W parze ze zmianą postrzegania cielesności szła rewolucja seksualna. Za jej symbol Autor uznaje kampanię na rzecz „świadomego macierzyństwa”. Początków owej rewolucji upatruje on w ustawie o dopuszczalności aborcji z 27 kwietnia 1956 r. (s. 80–81). Proponowana przezeń interpretacja ustawy okazuje się niejednoznaczna. Początkowo Kochanowski pisze bowiem, że „w propagandzie władz [ustawa] miała stanowić krok ku równouprawnieniu kobiet”, postrzegana też była jako „narzędzie regulowania dzietności” (s. 80–81). Kilka stron dalej zwraca uwagę, że na ustawę, podobnie jak w innych krajach komunistycznych, wpływ miało usankcjonowanie aborcji w Związku Sowieckim w 1955 r. (s. 86–87). Ważne uzupełnienie tej obserwacji znajdziemy w rozdziale piątym. Jak podaje Kochanowski, w ówczesnych prognozach gospodarczych ostrzegano, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. może zabraknąć miejsc pracy dla ok. 400–600 tys. osób. Podobno rozważano nawet przyzwolenie na ograniczoną emigrację zarobkową (s. 153). Można więc postawić hipotezę, że przyzwolenie na aborcję miało nie tyle emancypować kobiety, ile raczej ograniczyć przyrost naturalny, a co za tym idzie osłabić presję na rynek pracy i ułatwić rządzącym centralne planowanie.

W dalszej części rozdziału Kochanowski opisuje okoliczności utworzenia Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa (TŚM) oraz „poradni świadomego macierzyństwa”, początkowo głównie w Warszawie (s. 89, 92). Co ciekawe, badacz sygnalizuje odmienną percepcję ruchu „świadomego macierzyństwa” w mieście i na wsi. Cytuje wypowiedź znanego ginekologa prof. Tadeusza Bulskiego, „że problem zapobiegania niepożądaney ciąży jest raczej problemem ludności miejskiej. Na wsi [...] poronień jest mało. Z jednej strony ciężka praca fizyczna «temperuje» temperamenty, z drugiej – wieś nie lęka się tak bardzo przyrostu” (s. 91). Szkoda, że wątek ten nie znalazł rozwinięcia.

W dość interesujący sposób Autor pokazuje wpływ Heleny Rosy Wright na ruch „świadomego macierzyństwa” w PRL. W listopadzie 1957 r. Wright odwiedziła Poznań, Kraków, Nową Hutę, Górny Śląsk. Obecna była na spotkaniu założycielskim TŚM. Jak pisze Kochanowski, Wright „zachęcała do podjęcia produkcji nowoczesnych środków antykoncepcyjnych, zaprosiła do Wielkiej Brytanii specjalistów od przemysłu gumowego i chemicznego, obiecując ułatwienie dostępu do producentów, technologii, a do chwili rozwinięcia własnej produkcji – import po preferencyjnych cenach. Obiecała także przekonać wydawców do bezpłatnego odstąpienia praw do tłumaczeń fachowej literatury, w tym jej książek” (s. 93).

W heroicznym portrecie Wright, nakreślonym przez Kochanowskiego, zabrakło jednak istotnej informacji, że wcześniej była ona również aktywistką Eugenics Education Society, czyli projektu oczyszczania społeczeństw z umyślowo chorych i niedorozwiniętych fizycznie, m.in. poprzez sterylizację małżeństw podejrzewanych o choroby dziedziczne. Nie jest też ścisła informacja podana przez

Kochanowskiego, jakoby ojciec Wright pochodził z Galicji. Henryk Loewenfeld, bo o nim tu mowa, był potomkiem bogatej żydowskiej rodziny kupieckiej z Wrocławia, posiadał dwór w Chrzanowie na Śląsku, w którym Wright spędzała wakacje jako nastolatka. Stąd właśnie jej zainteresowanie Górnym Śląskiem podczas podróży do Polski w listopadzie 1957 r.

Słabością omawianego rozdziału jest przejmowanie przez Kochanowskiego języka ówczesnej publicystyki. Na przykład na s. 83 czytamy: „Zatrważający był poziom świadomości seksualnej społeczeństwa, w niemałej mierze dzięki akurat na tym polu doskonale wcześniej się sprawdzającej symbiozie komitetu i kruchty”. Na czym w praktyce ta symbioza miałaby polegać, Kochanowski nie pisze, najwyraźniej uznając za wystarczającą demonstrację wyższości wobec ciemnogrodu.

Momentami problematyczna wydaje się wprowadzana przez Kochanowskiego terminologia socjologiczna. Opisując problem samotnych matek w Związku Sowieckim, zaznacza, że „atrofia społeczna” była tam jeszcze głębsza niż w Polsce (s. 86–87). Tyle że dalsze rozdziały książki, pokazujące dynamikę prywatnej przedsiębiorczości, zaangażowanie społeczne, czytelnictwo prasy, wskazują raczej na tendencje odwrotne niż „atrofia społeczna”.

Kontrowersje może budzić główna teza rozdziału trzeciego. Jak pisze Kochanowski, „podjętą wtedy kampanię świadomego macierzyństwa należy uznać za jedną z najważniejszych i najtrwalszych zdobyczy Października” (s. 94). Z badań demograficznych wynika, że liczba aborcji dokonywanych co roku w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. przekraczała 100 tys. Sukces?

Rozdział czwarty pt. „Fabryczne rewolucje 1956–1957” przenosi czytelnika już w inny obszar codzienności. Zaczyna się od refleksji nad warunkami pracy w okresie stalinowskim. Kochanowski określa je mianem „katastrofalnych”; przykładem dane dotyczące przemysłu chemicznego (s. 95–96). Stawia następnie tezę, że „robotnicy stanowili obok młodzieży motor przemian z jesieni 1956 r.” (s. 96). Nasuwa się jednak pytanie o sensowność rozróżnienia „robotników” i „młodzieży”. Wydaje się raczej, że była to po prostu młodzież robotnicza.

Kochanowski dowodzi dalej, że od jesieni (czy nawet lata) 1956 do końca 1957 r. w zakładach przemysłowych i budowlanych wystąpiły „w wyjątkowym nasileniu chyba wszystkie rodzaje konfliktów: ekonomiczne, socjalne, polityczne, warstwowe, klasowe, ideologiczne, kulturowe, wartości i celów” (s. 97). Zwraca uwagę przede wszystkim na rozliczenia załóg z dyrekcjami czy organizacjami partyjnymi. Ciekawa wydaje się obserwacja, że „do rozliczeń dochodziło najczęściej w mniejszych miejscowościach, gdzie nikt nie był anonimowy, wszelkie przewiny stanowiły publiczną tajemnicę, a kierownictwo fabryki, nieraz najważniejszego lub wręcz jedynego miejscowego chlebobdawcy, było mocno powiązane ze zniechęconymi lokalnymi elitami politycznymi” (s. 96). Autor ilustruje te rozważania przykładami z zakładów w Tarnowie czy fabryki papieru w Kluczach

(s. 100). Zaznacza przy tym, że inaczej niż na Węgrzech w Polsce nie dochodziło do przemocy fizycznej (s. 99).

Analiza nastrojów w fabrykach prowadzi Kochanowskiego do wniosku, że w 1957 r. dokonywała się zmiana mentalności pracowników. Jak pisze, „przez lata stalinizmu robotnicy nie widzieli ekonomicznego celu swojej pracy, która przestała być środkiem wiodącym do dobrobytu”. Jeśli nawet zarabiano więcej, dochody ukrywano, nierzadko nawet przed rodzinami. Zdaniem Kochanowskiego „zmiany w myśleniu o pieniądzach, ich zarabianiu i wydawaniu zaczęły się w 1956 r. wraz z przyzwoleniem na szerszą i bardziej wyrafinowaną konsumpcję” (s. 105). Autor *Rewolucji międzypaździernikowej* zwraca też uwagę na uboczne skutki tego stanu rzeczy: rozluźnienie dyscypliny pracy, wzrost absencji, przyzwolenie na „prywatyzację” mienia państwowego (s. 107).

W dalszej części tego rozdziału Kochanowski przedstawia historię rad robotniczych jako jednego z symboli Października. Jak wynika z zebranych przezeń danych, wskutek ustawy z 19 listopada 1956 r. do maja 1957 powstało 3300 rad robotniczych, a do końca tego roku – 5600 (s. 108). Autor nie ulega magii wielkich liczb: „okazało się, że rady bywały robotnicze najczęściej tylko z nazwy”. Na ogół przeważali w nich pracownicy umysłowi oraz personel techniczny. Wedle Kochanowskiego do wyjątków też należeli robotnicy w roli przewodniczących rad. Jak czytamy dalej, rady robotnicze straciły jakiegokolwiek znaczenie wraz z powstaniem w 1958 r. Konferencji Samorządu Robotniczego, które przetrwały aż do września 1981 r. (s. 115). Dyskusyjna wydaje się opinia, że przyczyn zwycięstwa Solidarności trzeba „paradoksalnie szukać także w przegranej robotniczej reprezentacji sprzed ćwierćwiecza” (s. 115). Niemniej należy podkreślić, że dekonstrukcja mitu rad robotniczych, jako rzekomego remedium na problemy społeczne i gospodarcze, to ważna zaleta książki Kochanowskiego (s. 112).

Rozdział piąty, zatytułowany „«Niepotrzebni muszą odejść», czyli widmo bezrobocia 1956–1957”, należy do najobszerniejszych. Otwiera go krótki zarys problemu bezrobocia po wojnie. Kochanowski przytacza dane, z których wynika, że najwięcej bezrobotnych – ok. 100 tys. – było w roku 1948. W okresie planu sześcioletniego bezrobocie – przynajmniej oficjalnie – zaniknęło, a nawet wystąpił deficyt rąk do pracy (s. 119). Tendencja ta odwróciła się w latach 1956–1957. Z wyliczeń Kochanowskiego wynika, że jesienią 1956 r. mogło być w Polsce ok. 180 tys. bezrobotnych, w tym prawie 144 tys. kobiet (s. 120). Problematyczna wydaje się jednak podstawa źródłowa tych wyliczeń. Opierają się bowiem na wycinkowych danych głównie z województw opolskiego i katowickiego. Nie jest jasne, dlaczego mają być miarodajne dla całej Polski. Brakuje też postawienia pytania, czy niespełna 40 tys. bezrobotnych mężczyzn w skali całego kraju to rzeczywiście problem rzutujący na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki.

Jako jedną z przyczyn bezrobocia Kochanowski wymienia fiasko szkolnictwa zawodowego stworzonego w okresie stalinowskim: „Jeżeli zdarzało się, że licea

ogólnokształcące produkowały półinteligentów, to szkoły zawodowe półfachowców, i to często w niezbyt potrzebnych specjalnościach”. Jak pisze dalej Autor *Rewolucji międzypaździernikowej*, „było za dużo ślusarzy, tokarzy czy traktorzystów mechaników, za to chronicznie brakowało murarzy, dekarzy, zdunów i cieśli, cukierników i krawców damskich”. Zdaniem Kochanowskiego był to w znacznej mierze skutek zniszczenia rzemiosła w okresie stalinowskim, co przerwało „naturalną reprodukcję fachowców”. Szkoły zawodowe, według historyka, stały się w latach 1956–1957 „fabrykami bezrobotnych”. Przekonująco brzmią dane z województwa poznańskiego, gdzie pracy nie mogło znaleźć w 1957 r. ponad trzy czwarte absolwentów tamtejszych szkół zawodowych (s. 126).

Zwraca uwagę opis „bezrobotnych specjalnej troski” (s. 142–144). Kochanowski ma na myśli przede wszystkim zwalnianych z armii żołnierzy zawodowych, pracowników aparatu bezpieczeństwa czy urzędników. Rozważania na ten temat zajmują kilka stron, co skutkuje tym, że – w rozdziale poświęconym bezrobociu – ostatecznie najwięcej dowiadujemy się o losach zwalnianych funkcjonariuszy reżimu (np. s. 149–150). Wydaje się, że zawiodła tu selekcja materiału. Zażenowanie budzi stwierdzenie, że „jeżeli wcześniej utrudniającą (czasami uniemożliwiającą) normalne życie rysą w biografii były przynależność do AK, pochodzenie społeczne czy rodzina za granicą, to teraz stała się nią służba w UB, aparacie partyjnym czy ZMP” (s. 145). Czyżby Autor stawiał znak równości między AK a UB?

Najważniejszym i najciekawszym wątkiem tego rozdziału jest diagnoza destrukcji małych miasteczek. Kochanowski przekonująco dowodzi, że na skutek „bitwy o handel”, zniszczenia prywatnej przedsiębiorczości, braku inwestycji uległy one degradacji i pauperyzacji, co symbolizuje film Jerzego Ziarnika o Staszowie pt. *Miasteczko*. Badacz przywołuje wiele nieznanych szerzej przykładów, spośród których najbardziej wymowny wydaje się Hrubieszów, w którym czas zatrzymał się pod koniec lat trzydziestych XX w. (s. 134–135). Wymowne jest też zdjęcie Pruszkowa z 1957 r. Wart dalszych badań jest pogląd Kochanowskiego, że na mapie ubóstwa z tego okresu najwyraźniej zaznaczały się właśnie małe miasteczka, bardziej niż wieś (s. 131).

Tytuł kolejnego, szóstego rozdziału „«My, młodzież wieku atomowego», czyli młode pokolenie między Marksem a Einsteinem” stanowi aluzję do przemówienia Jerzego Grotowskiego na zjeździe ZMS w kwietniu 1957 r., opublikowanego w „Walce Młodych”. Rozdział zaczyna się od postawienia tezy, że „okres od wiosny 1956 do wiosny 1957 r. miał fundamentalne, wręcz konstytutywne znaczenie dla obrazu i sytuacji młodzieży” (s. 155). To „młodzi stanowili rzeczywisty motor i wysokooktanowe paliwo rewolucji 1956 r., nadawali jej tempo, koloryt, czasami popadając w skrajności, czasami przed nimi chroniąc”. Co więcej, „byli też jedynym chyba pokoleniem młodzieży w PRL, które swoje działanie postrzegało jako rewolucję i tak je od razu definiowało” (s. 156). Nasuwa się jednak

wątpliwość, czy Autor nie nadmiernie lubuje się tu w patetycznie brzmiących słowach „pokolenie” i „rewolucja”.

W ślad za Hanną Świdą-Ziembą Kochanowski koncentruje się na losach roczników z lat 1926–1935, czyli, wedle terminologii tej uznanej socjolog, na pokoleniu „wyznawców ideologii”. Co za tym idzie, Kochanowski skupia uwagę na opisie organizacji powstających na gruzach Związku Młodzieży Polskiej oraz na formacyjnej roli tygodnika „Po Prostu” czy klubów inteligencji z Klubem Krzywego Koła na czele.

Najciekawsza wydaje się próba pokazania młodzieżowej „rewolucji” jako elementu „globalnego buntu młodzieży, odrzucającej stare wartości, nieprzystające jej zdaniem do zmieniającego się krajobrazu ekonomicznego, społecznego oraz kulturowego” (s. 176). Kochanowski wskazuje zarazem na podobieństwo subkulturowych postaw młodzieży zarówno po zachodniej, jak i po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny”. Równie interesujący wypada opis nowej kultury młodzieżowej. To czas, jak pisze Autor *Rewolucji międzypaździernikowej*, „wysypu młodzieżowych teatrzyków, kabaretów czy klubów”. Zaznacza przy tym, że wprawdzie w pamięci zbiorowej utrwaliły się te najgłośniejsze, jak STS, Stodoła, Hybrydy czy Piwnica pod Baranami, niemniej „nawet niewielkie miasta mogły się pochwalić klubami młodzieżowymi, nieraz niezwykle aktywnymi” (s. 179).

Niestety, obserwacja postaw młodzieży zawęża się tu do dość wąskiego kręgu towarzyskiego, co tym bardziej każe podać w wątpliwość zasadność słów „rewolucja” czy „pokolenie”. Kto bowiem okazuje się w książce Kochanowskiego młodzieżą – wymienioną z imienia i nazwiska? Otóż są to: Jarosław Abramow-Newerly (ur. 1933), Stefan Bratkowski (ur. 1934), Dariusz Fikus (ur. 1932), Andrzej Garlicki (ur. 1935), Michał Głowiński (ur. 1934), Karol Modzelewski (ur. 1937), Daniel Passent (ur. 1938), Marian Turski (ur. 1926), Ryszard Turski (ur. 1929), Andrzej Wasilewski (ur. 1928), Krzysztof Wolicki (ur. 1925), Andrzej Krzysztof Wróblewski (ur. 1935). W rezultacie młodzież pokazana została przez pryzmat jednorodnej grupy, o której napisano już bardzo dużo, i którą w jakiejś mierze zmitologizowano (również wskutek jej autokreacji), pomijając już to, że tylko najszersza definicja określenia „młodzież” pozwala odnieść je do trzydziestolatków.

Tymczasem paleta ideowa była o wiele szersza. Nie sposób zrozumieć, dlaczego Autor zignorował tak ciekawe postacie, jak Przemysław Górny, współtwórca Związku Młodych Demokratów, a potem Ligi Narodowo-Demokratycznej. Z drugiej strony warto by wspomnieć o Hufcu Walterowskim Jacka Kuronia. Próżno też szukać jakiegokolwiek wzmianki o duszpasterstwach akademickich. Uwadze Autora umknęło ważne kulturowo i społecznie zjawisko – również wśród ludzi młodych – fascynacji Polskim Państwem Podziemnym i Powstaniem Warszawskim, głównie za sprawą publikacji właśnie w roku 1957 powieści Romana Bratnego *Kolumbowie*, monografii Adama Borkiewicza *Powstanie warszawskie*.

Zarys działań natury wojskowej oraz filmu Andrzeja Wajdy *Kanał*. Tytuły te – symboliczne przecież dla roku 1957 – są nieobecne w książce Kochanowskiego.

Rozdział poświęcony młodzieży kończy się natomiast bardzo obszernym, liczącym aż jedenaście stron streszczeniem ankiety „Sztandaru Młodych” ogłoszonej z inicjatywy Mariana Turskiego w połowie lutego 1957 r. Wedle Autora *Rewolucji międzypaździernikowej* ma to być próba naszkicowania portretu zbiorowego młodzieży, ale reprezentatywność wyników wydaje się tak dalece problematyczna, że ankietę można co najwyżej traktować jako ciekawostkę, a nie wyjaśnienie problemu (s. 182).

Najsłabszym ogniwem *Rewolucji międzypaździernikowej* wydaje się rozdział siódmy pt. „«Trwa ofensywa kleru», czyli (chwilowe) odwrócenie ról”. Owszem, mowa tu jest o porażce „wysiłku laicyzacyjnego”, zjawisku „religianctwa” w szeregach PZPR, „normalizacji” stosunków między państwem a Kościołem po zwolnieniu prymasa Stefana Wyszyńskiego z internowania 28 października 1956 r. (s. 198–201). Na plan pierwszy wybija się jednak wątek rzekomej „wojny religijnej”, jaka miała toczyć się zwłaszcza w szkołach między młodzieżą wierzącą, a niewierzącą. Píše Kochanowski: „Trudno oczywiście autorytatywnie stwierdzić, w ilu szkołach toczyła się swoista uczniowska «wojna religijna», nieraz bezwzględna i brutalna, w której ekskluzja lub wręcz agresja wobec dzieci niewierzących bądź z rodzin żydowskich była na porządku dziennym. Narastający antysemityzm stanowił zresztą jeden z istotnych kontekstów” (s. 202). O dziwo, najważniejszym, a właściwie jedynym źródłem dla tej konstatacji okazuje się artykuł Pelagii Lewińskiej pt. *Pomówmy po partyjnemu w sprawie nauczania religii w szkole*, opublikowany w kwietniu 1957 r. na łamach „Polityki”. Kochanowski bezkrytycznie przytacza następujące zdanie z tego tekstu: „Zjawisko zwierzęcego nacjonalizmu – pisała dziennikarka «Polityki» – zaprawionego fanatyzmem religijnym, które dziś rozpalono w naszym narodzie, z całą ostrością wystąpiło na terenie szkoły. [...] W szkole dzieciom daje się poznać przyjemność walki w imię wiary z innowiercami, kacerzami... Dzieci biją swych kolegów pochodzenia żydowskiego nie dlatego, że są czy byli Żydami, a dlatego, że Żyd to znaczy nie katolik” (s. 202). Nie znajdziemy w książce Kochanowskiego jakiegokolwiek informacji o biografii Lewińskiej, fanatycznej komunistce, realizatorce tzw. ofensywy ideologicznej w szkolnictwie w 1948 r., głównej autorce likwidacji Związku Harcerstwa Polskiego, gorliwej aktywistce Związku Młodzieży Polskiej.

Lewińska okazuje się również podporą kolejnej tezy rozdziału siódmego. Brzmi ona: „Paradoksalnie, na władzy mściły się teraz nie tylko represje wobec Kościoła, ale także prześladowania niezależnych stowarzyszeń antyklerykalnych, bo doprowadziły one do likwidacji «społecznego ruchu bezwyznaniowców i wolnomysłicieli, posiadającego bojowe i piękne tradycje w naszym kraju». Należało go teraz z niemałym wysiłkiem i w niesprzyjających okolicznościach odbudować” (s. 203). Wyrażenie „społeczny ruch bezwyznaniowców i wolnomysłicieli, posiadającego

bojowe i piękne tradycje w naszym kraju” zaczerpnięte zostało z artykułu Lewińskiej pt. *Pomówmy po partyjnemu w sprawie nauczania religii w szkole*. Trudno się oprzeć wrażeniu, że byłoby z pożytkiem dla *Rewolucji międzypaździernikowej*, gdyby rozdział siódmy w ogóle się w niej nie znalazł¹.

Szczęśliwie rozdział ósmy przynosi inną perspektywę. Zatytułowany jest „Pojadę za granicę w tym roku, żeby nie wiem co”. Dotyczy z jednej strony prób organizacji turystyki zagranicznej, z drugiej – marzeń o zobaczeniu szerszego świata. Kochanowski pokazuje tu, jak na wyobrażenie o świecie za „żelazną kurtyną” wpłynął z jednej strony V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie (s. 218), z drugiej – zachodnie filmy czy „ciuchy” z bazaru Różyckiego oraz Szembeka (s. 216, 218). Opisuje następnie zmiany w polityce paszportowej, skutki konwencji granicznej z Czechosłowacją, wycieczki zagraniczne (zdarzało się, że ich uczestnicy nie wracali). Nowością w stosunku do wcześniejszych opracowań jest opis wyjazdów zagranicznych dziennikarzy. Jak podaje Kochanowski, od stycznia do końca września 1957 r. dziennikarze tytułów wydawanych przez RSW Prasa wyjechali 556 razy do 43 krajów, przy czym w połowie przypadków były to kraje kapitalistyczne (s. 227). Wprawdzie już w styczniu 1958 r. wprowadzono ograniczenia wyjazdów, niemniej, zdaniem Kochanowskiego, „transgraniczna mobilność” stała się ważnym doświadczeniem, procentującym w przyszłości (s. 231).

W kolejnym rozdziale pt. „Kultura – jest na Zachodzie” Kochanowski wraca do pytania – zadawanego także wcześniej – o oddziaływanie kultury zachodniej na PRL. Stawia tu tezę, że „od połowy 1956 r. błyskawicznie postępował proces swoistego «oswajania» Zachodu” (s. 234). Fascynacja kulturą zachodnią przybierała niekiedy postać paradoksalną. Przykładem niezwykła popularność opery *Porgy and Bess* George’a Gershwina, zaprezentowanej przez nowojorską Everyman Opera (s. 235). Świadczyła zresztą o rosnącym oddziaływaniu amerykańskiej kultury i (zwłaszcza) popkultury. Zdaniem Kochanowskiego to również trwałe dziedzictwo roku 1957 (s. 235). Podkreśla on też, że Polacy w 1957 r. mogli poznać nazwiska twórców emigracyjnych, jak Czesław Miłosz, choć niekoniecznie ich pełną twórczość. W ocenie Autora już w kwietniu 1957 r. zaczęło się uszczelnianie cenzury i wiele nazwisk ponownie zniknęło z łamów prasy (s. 244, 248).

Zaskakujący okazuje się rozdział dziesiąty pt. „«Opowiadamy się za nowoczesnością». Tylko jaką?”. Zaczyna się od interesującego rozważania na temat pojmowania nowoczesności w sztuce. Autor przypomina tu programowy artykuł Jerzego Hryniewieckiego zamieszczony w pierwszym numerze „Projektu”, w którym padła znamienna deklaracja: „chcemy być nowocześni”. Jak stwierdza Kochanowski, tekst ten miał „wymowę manifestu i doskonale oddawał atmosferę

¹ Nie wiadomo też, skąd Jerzy Kochanowski czerpie przekonanie o Częstochowie jako „skrajnym przykładzie podporządkowania Kościołowi życia społecznego” (s. 207). Badacze tego miasta zwracali uwagę raczej na ostry konflikt między partią a Kościołem. Zob. np. D. Thiriet, *Marks czy Maryja? Komuniści i Jasna Góra w apogeum stalinizmu (1950–1956)*, Warszawa 2002.

swego czasu”, odpowiadał bowiem poglądom wielu osób, niekoniecznie związanych ze sztuką. W połowie lat pięćdziesiątych XX w., pisze dalej Autor *Rewolucji międzypaździernikowej*, „«nowoczesność» była najważniejszym pojęciem i jednym z najczęściej używanych słów. Powszechne było poczucie przełomu, a nowoczesność to przecież «nowe czasy»” (s. 253). Przekonuje teza, że „było to słowo wypowiedziane nie tylko równie często jak «rewolucja» czy «demokratyzacja», ale też znacznie dłużej i chyba z większym przekonaniem” (s. 253).

Po dwóch stronach te ciekawe rozważania urywają się i Autor przechodzi do problemu motoryzacji, która mogła stać się – lecz nie stała – symbolem nowoczesności. Interesująco wypada opis prób kooperacji z włoskim lub francuskim przemysłem motoryzacyjnym, które za sprawą Władysława Gomułki zakończyły się fiaskiem. Zamiast samochodów na szerszą skalę zaczęto produkować motocykle. Kochanowski stawia zatem tezę, że przez kolejną dekadę PRL należała „raczej do cywilizacji motocyklowej”, a nie samochodowej (s. 269).

Najmocniejszym punktem tego rozdziału jest opis plastiku jako symbolu nowoczesności. Jaki pisze Kochanowski, w listopadzie 1957 r. w Muzeum Techniki otwarto wystawę pt. *Tworzywa sztuczne*, którą w ciągu dwóch miesięcy obejrzało ok. 30 tys. osób (s. 274). W połowie tegoż roku zapoczątkowano produkcję PCV w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu (s. 273). Jeszcze ciekawsza jest informacja, że w tym samym czasie w Warszawie powstało około 420 warsztatów produkujących wyroby codziennego użytku z tworzyw sztucznych, prowadzonych przeważnie przez ludzi młodych (s. 275). Idąc tropem książki Kochanowskiego, można by powiedzieć, że symbolem nowoczesności stała się w 1957 r. plastikowa szczoteczka do zębów, produkowana przez warszawskiego prywaciarza.

Trzy ostatnie rozdziały łączy tematyka gospodarcza. Kochanowski skupia uwagę na szarej strefie gospodarczej – ale nie tylko. Interesująco pokazuje problem postrzegania biedy i zamożności. Zaciekawia obserwacja, że „bieda, czasami granicząca wręcz z nędzą, występowała oczywiście i wcześniej, jednak po Październiku stała się widoczniejsza na tle szybko wyrastającej warstwy zamożniejszej, rosnącej konsumpcji” (s. 293). Autor dowodzi, że jeszcze wyraźniej niż przed 1956 r. na dole społecznej hierarchii znaleźli się renciści i emeryci, zwłaszcza tzw. starego portfela. Grupa ta, licząca 694 tys. osób, mogła liczyć na miesięczne świadczenia w wysokości 260 zł². W najgorszej sytuacji byli renciści i emeryci przedwojenni (s. 295–296). Wprawdzie „olbrzymia część społeczeństwa” raczej nie mogła uznać się w tym czasie za beneficjentów „rewolucji międzypaździernikowej”, niemniej był to okres, kiedy „praktycznie całe społeczeństwo przeżyło przyspieszony kurs ekonomii dzięki szerszemu otwarciu granic i legalizacji posiadania dewiz również o charakterze międzynarodowym”. Co więcej, „ekonomiczne strategie społeczne wykreowane lub rozwinięte w latach 1956–1957,

² Dla porównania: para butów kosztowała wówczas 266 zł.

odpowiednio pielęgnowane, owocowały długo, niektóre do dziś, w zaskakujący nieraz sposób” (s. 304).

Najważniejsza z owych strategii ekonomicznych to, wedle Autora *Rewolucji międzypaździernikowej*, „partnerstwo państwowo-prywatne”. Analizując zebrane źródła – głównie proweniencji partyjnej – Kochanowski stawia tezę, że „w dalszym ciągu większość przestępstw gospodarczych stanowiły «tradycyjne» formy – kradzieże, manka czy wykupywanie towarów”, niemniej „pojawiły się metody rzeczywiście wyrafinowane, wykorzystujące zarówno chaotyczne i nieprecyzyjne ustawodawstwo, jak i – coraz częściej – przepływy międzysektorowe lub wręcz międzynarodowe”. Píše dalej: „jak w systemie naczyń połączonych wystarczała szczelina, żeby się rozpoczął proces wyrównywania poziomów. Kiedy szczeliny nie było, należało ją możliwie szybko wydłubać” (s. 289).

Można by więc powiedzieć, że miliony Polaków stanęły wobec dylematu: wegetacja albo wzięcie losu we własne ręce, tyle że z braku innych zasobów trzeba było korzystać z majątku upaństwowionego. Dylemat ten najlepiej widać, co pokazuje Kochanowski w ostatnim rozdziale swojej książki, na przykładzie rzemiosła i handlu. Sugestywne okazują się zaprezentowane tu dane statystyczne. Okazuje się, że „między końcem września 1956 i 1957 r. liczba rzemieślników wzrosła o 40 proc. – do ok. 134 tys. Tylko w 1957 r. prywatne rzemiosło powiększyło się o 40 tys. warsztatów i 46 tys. zatrudnionych. Co więcej, liczba zakładów wytwórczych skupionych w Ogólnopolskim Zrzeszeniu Prywatnego Przemysłu Budowlanego i Mineralnego tylko w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1957 r. zwiększyła się o 273 proc. (z 876 do 2320), a w Ogólnopolskim Zrzeszeniu Przemysłu Chemicznego, Spożywczego i Różnych – o 226 proc. (z 959 do 2167). W końcu czerwca 1957 r. było w sumie 5836 prywatnych zakładów wytwórczych, zatrudniających 18 230 osób” (s. 336). Jak dowodzi Kochanowski, podobną dynamikę miał też rozwój handlu, o czym świadczy przyrost punktów handlowych z 11 805 do 26 026, czyli o 220% oraz gastronomii, gdzie nastąpił pięciokrotny wzrost do 2520 punktów (s. 336). Wszystko to prowadziło z jednej strony do szybkiej poprawy rynku usług i drobnej przedsiębiorczości, z drugiej – skutkowało najprzeróżniejszymi i najdziwniejszymi metodami gospodarowania, których frapujące przykłady można znaleźć w omawianej książce.

Pod względem gospodarczym „rewolucja międzypaździernikowa” dobiegła jednak dość szybko kresu. Jak dowodzi Kochanowski, już w połowie 1957 r. władze przystąpiły do ofensywy przeciwko handlowi prywatnemu (s. 354). Ostrożniej natomiast postępowano z rzemiosłem. W tym wypadku zaczęto je ograniczać opresją fiskalną oraz koncesjami, co skutkowało jednak poszerzeniem się szarej strefy (s. 355). To właśnie pod wpływem doświadczeń lat 1956–1957 kształtował się w kolejnych dekadach czarny rynek – wyróżnik PRL pośród krajów bloku komunistycznego – któremu Autor poświęcił swoje poprzednie dzieło pt. *Tylnymi drzwiami*.

Jaki był zatem rezultat „rewolucji międzypaździernikowej”? Kochanowski odpowiada następująco: „kańczug zamieniono na różgę, a popręg nieco poluzowano”, niemniej „gospodarka była wciąż oparta na absurdalnych podstawach, obowiązywała partyjna nomenklatura, «koalicyjne» ZSL i SD miały w rzeczywistości niewiele do powiedzenia, a Katyń nie trafił do szkolnych podręczników”. Z drugiej strony zaszły zmiany gruntowne i nieodwracalne. „Nic już nie wróciło do «dawnego stylu i obyczaju»”, jak to określa Autor, w ślad za dziennikiem Jerzego Zawieyskiego (s. 360).

W zakończeniu książki Kochanowski akcentuje jednak tylko dwie zmiany spowodowane przez „rewolucję międzypaździernikową”: „instytucje nowoczesnego społeczeństwa” (za jakie uważa m.in. Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa czy Polskie Towarzystwo Socjologiczne) oraz nowe tytuły prasowe. I tu rzecz zaskakująca: książka kończy się ukłonem w stronę tygodnika „Polityka”. Píše Kochanowski: „Nie bez powodu Andrzej Cybulski wspomniał utworzoną w 1957 r. «Politykę». Choć powołano ją jako przeciwwagę «Po Prostu» i opinie o pierwszych numerach były słusznie krytyczne, to tworzyli ją ludzie podobnie patrzący na Październik i łączący z nim podobne nadzieje” (s. 361). Sprawia to wrażenie idealizacji środowiska, z którym Kochanowski najwyraźniej czuje się blisko związany. Chce widzieć w „rewolucji międzypaździernikowej” przede wszystkim rewolucję nowoczesności, a ściślej – laickiej nowoczesności. Aby utrwalić ten obraz historyk użył wiele farby czerwonej, skąpiąc białej. Jeśli wydamy z historii lat 1956–1957 wszystkich tych, którzy nie myśleli lewicowo i rewolucyjnie – a tak zrobił Kochanowski np. w rozdziale szóstym czy siódmym – zapewne wzmocni to legitymację ówczesnej i dzisiejszej „Polityki”, ale czy na pewno lepiej zrozumiemy epokę?

Za znakomite trzeba uznać rozdziały czwarty, piąty oraz od dziesiątego do trzy-nastego, które dotyczą szeroko rozumianych zagadnień społeczno-gospodarczych; niewątpliwie Jerzy Kochanowski jest ich wybitnym znawcą. Mniej przekonują rozdziały poświęcone kwestiom obyczajowym, religijnym, a także kulturowym. W tym ostatnim przypadku nie sposób nie zapytać: dlaczego w książce o roku 1957 nie ma choćby wzmianki o pokoleniu „Współczesności”, jednym z najbardziej fascynujących zjawisk literackich w historii polskiej literatury, którego twórczość współtworzy jakże fascynującą i wielowymiarową diagnozę tego czasu. „Rewolucja międzypaździernikowa” potrzebuje kontynuacji.